

– Plecy mnie już bolą – narzeka siostra, pochylając się nad stołem.
– To kręć. – Odsuwam się od maszynki, ale ona macha ręką i ponownie zaczyna stukać nożem o deskę.

– Same problemy – mówi po chwili. – Jak nie z tym, to z tamtym. Końca nie widać, wszystko na naszej głowie, a o zaopatrzenie coraz trudniej i niedługo pewnie ploty się rozejdą, gdy sąsiad nadal będzie węszył.

Słucham w milczeniu, bo siostra rzadko kiedy jest tak gadatliwa.

– Może lepiej jednak było bazować na lokatorach – wzdycha po chwili.

Nie komentuję, bo tę sprawę poruszałyśmy już nieskończoną ilość razy.

Od trzech dni mamy spokój, więc większość prac została zepchnięta, chociaż i tak z nieustannym popatrywaniem na drzwi od kuchni.

– Długo to nie potrwa – stwierdza, jakby mogła czytać w moich myślach, a ja kiwam głową. – Dlatego trzeba się spieszyć – mówię i dokładam do maszynki następne kawałki.

Siostra przekłada masę do garnka i dosypuje przypraw. – Mamy dość trocin? – pyta.

– A, prawda! – Uderzam się w czoło. – Lepiej sprawdźmy...

Odkładamy robotę i biegniemy do piwnicy.

– Pamiętaj – powtarzam po drodze – żeby na noc wygasic pod kuchnią.

– Wszystko przez ten komin! – rzuca siostra z irytacją i potyka się na schodach, chwytając mnie za skraj fartucha. – Żeby były...

– Ale nie są! – ucinam stanowczo i sięgam po klucze.

– A wiecie, panie, jaką jadłem dziczyznę? – chwali się sąsiad, oblizując wargi.
Jest wczesne popołudnie, do zakończenia roboty zostało zaledwie parę drobiazgów i nie miałybyśmy z tym problemu, gdyby nie przedwczesna wizyta naszego Argusa. Niemal słyszę, jak siostra wzdycha w myślach, więc winszuję sobie po cichu, że w porę zdążyłam usłyszeć skradające się kroki za oknem. *Za-raz... dziczyznę?!*

– Dziczyznę? – pytam uprzejmie. – A gdzie to jeszcze można dostać takie smakołyki? – Kątem oka widzę, że siostra zaczyna podnosić rękę do serca, więc szybko dodaję, odwracając głowę w jej stronę: – Kok ci się rozleciał. Popraw, bo sąsiad pomyśli, że się nie czesałaś.

Ręka siostry posłusznie wędruje wyżej, do włosów, a ja ponownie spoglądam na sąsiada, czekając na odpowiedź.

Argus prostuje się zwycięsko. – Myślałem, że to panie mi powiedzą – mówi chytrze i zaciera dłonie.

– My?! – Wyraz niebotycznego zdumienia, jaki pojawia się na mojej twarzy, mógłby zbić z tropu nawet samego Stwórcę na Sądzie Ostatecznym, ale sąsiad nie wydaje się być przekonany.

– No, wiem, że to nielegalne, ale – ścisza głos – komu jak komu, mnie mogą panie zdradzić tajemnicę... – I wykrzywia usta w porozumiewawczym uśmiechu.

W tym momencie siostra zakrywa twarz rękoma. – Chce sąsiad na nas donieść za tego jednego zajaca – szlocha – którego ubiliśmy w kapuście?... – Gryzie się w język i milknie.

– Niech pani nie płacze... – Argus natychmiast mięknie. – Ja tylko też chciałbym od czasu do czasu dostać kawałek pasztetu. Panie są przecież takie zaradne – schlebia – że na pewno coś wykombinują. A gajowy to chłop na schwał – mruga okiem – i... wdowiec. Jak ja – dodaje znacząco.

– *Na pewno coś wykombinuję* – powtarzam ponuro, krzątając się przy piecu.
Siostra bezradnie rozkłada ręce. – Teraz już nam nie odpuści – wzdycha.
– Hmm... – mówię z namysłem. – To całkiem dobry pomysł.
– Że nam nie odpuści?! – Siostra patrzy na mnie jak na wariatkę, a potem w jej oczach pojawia się błysk zrozumienia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miladora, dodano 13.02.2015 11:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.